

Ale Czad, czyli jak zrobić wzorowy, prozachodni zamach stanu

9 maja 2021

W drugiej połowie kwietnia N'Dżamena – stolica Czadu – zaczęła w końcu mieć coś wspólnego z Paryżem: zaczęła tam obowiązywać godzina policyjna od 18. W byłej francuskiej kolonii ogłoszono niespodziewaną śmierć prezydenta, który rządził ponad 30 lat, i nie bez kozery obawiano się manifestacji i zamieszek, bo ludzie mieli go dość i pragnęli wreszcie jakiejś politycznej zmiany. Nic z tego. Paryż postanowił inaczej, a reszty europejskich „demokratów” Czad nie obchodzi. To, co się stało na dalekiej pustyni, powinno po prostu zostać zapomniane.

Cisza szybko zapadła po zamachu stanu z 1990 r., kiedy Idriss Déby, wykształcony we Francji młody oficer, ruszył z Sudanu na czele kilku kolumn rebeliantów, by zająć N'Dżamenę i wyrzucić z pałacu poprzedniego dyktatora Hissène'a Habré. Francja przyklepała to błyskawicznie, jej interesy nie ucierpiały. Dziś francuska baza lotnicza pod N'Dżameną i wielkie koszary Legii Cudzoziemskiej odgrywają czołową rolę w prowadzonej od ośmiu lat w krajach Sahelu „wojnie z terroryzmem”, która miała być niezbędna wskutek wysadzenia w powietrze Libii, co chętnie zrobiło NATO w 2011 r.

Likwidacja państwa libijskiego przez NATO spowodowała tzw. kryzys migracyjny, który trwa do dzisiaj, rozprzestrzenienie libijskiej broni po kontynencie, jak i idei dżihadu, popieranej aktywnie przez Zachód na użytek wojen w Syrii i Libii. Do francuskich półkolonii w Sahelu zaczęły jednak przenikać z rozbitej Libii emigracyjne ugrupowania zbrojne, które mogły zagrozić politycznemu status quo i eksploatacji różnych kopalin z uranem na czele. Francja w 2013 r. ruszyła więc na swoją „wojnę z terroryzmem” w Afryce, a bazy pod

N'Dżameną stały się jej ośrodkiem dowódczym. To jest przyczyną ciszy dzisiejszej.

Śmierć na pustyni

Przez ponad trzy dziesięciolecia marszałek Idriss Déby (mianował się marszałkiem, jak dyktator Egiptu as-Sisi i władca wschodniej Libii Chalifa Haftar, to regionalna moda) był pod francuską ochroną, której potrzebował, gdyż w obecnym stuleciu zbrojne kolumny opozycjonistów wielokrotnie próbowały go wyrzucić z pałacu. Francuzi zmuszali je odwrotu za pomocą swego lotnictwa. Informowali też marszałka z której strony nadchodzi niebezpieczeństwo i w razie czego błyskawicznie dozbierali jego oddziały, by dały radę wypchnąć opozycję z powrotem za granicę. Dziwna rzecz, ale tym razem francuskie samoloty nie wystartowały, kiedy 11 kwietnia, w dniu czadyjskich „wyborów”, podczas których Idriss Déby po raz szósty został prezydentem, z sąsiednich Nigru i Libii oraz z czadyjskich, saharyjskich gór Tibesti na samej północy, ruszyły na stolicę kolumny zbrojnych toyot.

Po kilku dniach, 68-letni marszałek Déby, zaniepokojony brakiem francuskiej reakcji, przywdział połowy mundur i poleciał ok. 500 km na północ, pod zachodnią granicę z Nigrem – w zaatakowanym regionie Kanem, by „dodać morale” swym oddziałom i zrobić sobie frontowe zdjęcie. Jest pewne, że niespodziewanie dostał tam kulę, natomiast nie wiadomo, czy została ona wystrzelona z przodu, czy z tyłu. Według wersji oficjalnej, marszałek został śmiertelnie raniony przez „terrorystów” w poniedziałek 19 kwietnia, a nieoficjalnej (lecz pochodzącej w zasadzie z tych samych, bliskich władzy źródeł) kulę wystrzelił ktoś z bliskiego otoczenia prezydenta-marszałka, w niedzielę 18 kwietnia. O jego śmierci Czadyjczycy dowiedzieli się z radia 20 kwietnia i odtąd sprawy potoczyły się błyskawicznie.

Niewygodny fakt

Ale najpierw: kim są ludzie, którzy chcieli zbrojnie obalić prezydenta Czadu? Na ich czele stanął 57-letni Mahamat Mahdi Ali z ludu Tubu, z pustynnych gór Tibesti. Jako uchodźca polityczny spędził we Francji ćwierć wieku, gdzie studiował i został (szeregowym) członkiem Partii Socjalistycznej. W 2016 r. doprowadził do zjednoczenia czadyjskich ruchów opozycyjnych na wygnaniu: powstał Front na rzecz Zmiany i Zgody w Czadzie (FACT). Francuzi natychmiast zablokowali dostęp do jego kont bankowych i zaczęli go gorączkowo szukać, ale on był już na południu rozbitej Libii, nie kontrolowanym przez nikogo. Powstała tu dyskretna amerykańska baza wojskowa, ale na wielkich przestrzeniach Sahary znajdzie się dużo miejsca na przemytnicze rynki broni i obozowiska najróżniejszych ugrupowań zbrojnych – dżihadystów, ale i opozycjonistów z co najmniej kilku krajów zachodniej i środkowej Afryki, w tym Czadyjczyków.

FACT jest laicki i nie ma nic wspólnego z dżihadyzmem – inaczej trudno byłoby postulować narodową zgodę: Czad jest jak dawny Sudan – muzułmański na północy i chrześcijański na południu, jeśli nie liczyć animistów. Przed ofensywą z 11 kwietnia grupował kilka tysięcy ludzi pod bronią. Skąd się wzięli? W epoce Kaddafiego mieszkańcy Czadu wszystkich wyznań jeździli masowo do pracy w Libii, co pozwalało łagodzić krajową, brutalną biedę. Po interwencji NATO wszystko runęło, a czadyjscy mężczyźni zamienili się w wojennych najemników – walczyli dla tych, którzy płacili choć trochę. Dla marszałka Haftara i dla rządu w Trypolisie, który Haftar próbował bezowocnie obalić. To oni stanowią dziś trzon FACTu, z dodatkiem uciekinierów politycznych z kraju. „Déby’ego da się obalić tylko siłą” – powtarzał Mahamat Mahdi Ali, aż dał rozkaz do ataku, w dniu „wyborów” w ojczyźnie.

Czadowe miliardy

Czego chce ta opozycja? Zaczynając swe rządy w ubiegłym wieku Déby miał szczęście: wkrótce na południu kraju znaleziono ropę. Mało tego, Bank Światowy wreszcie zainteresował się Czadem i wysupłał ponad 4 miliardy dolarów „na rozwój”. W ten sposób bank sfinansował inwestycje amerykańskiego konsorcjum trzech wielkich koncernów naftowych z ExxonMobil na czele. W 2003 r. Amerykanie skończyli budowę rurociągu aż do kameruńskiego wybrzeża, żeby móc wywozić ropę, a w Czadzie miały stanąć szkoły, ośrodki zdrowia, studnie i nawet drogi bite. Déby stał się tak bajecznie bogaty i potężny, że – poniekąd słusznie – bał się zamachu stanu, więc wszystkie pieniądze poszły na jego wojsko. Dziś Czad ma ok. 600 generałów.

Większość tej generalicji to analfabeci, na wzór populacji (78 proc. nie umie czytać ni pisać), ale stała się ona właściwą administracją kraju. Terytorialnie w Czadzie zmieściłyby się cztery Polski, ale ludzi jest ok. trzy razy mniej, skupionych głównie na południu – wyrwanie ich z upokarzającej biedy jest niemożliwe, gdy 40 proc. budżetu państwa idzie na armię. Kiedy mężczyźni służą, powstają na wsiach kobiece koła samopomocowe, lecz analfabetyzm tragicznie ogranicza ich pole działania. Do tego tylko ok. 11 proc. Czadyjczyków ma dostęp do elektryczności (tj. właściwie tylko w N'Dżamenie), z czego większość mocno przerywany. Mimo ropy, kraj jest na samym dole światowej klasyfikacji rozwoju ludzkiego. Opozycja – prawie cała na wygnaniu – deklaruje, że chciałaby to zmienić, „budować szkoły”. Ale raczej sama się nie spodziewała, że w czasie kwietniowej ofensywy zginie sam marszałek...

Zamach stanu

Francuzi nie ruszyli przeciw kolumnom FACTu być może dlatego, że kiedy dwa lata temu ich samoloty skutecznie zmusiły do odwrotu podobny, opozycyjny atak z Libii, nosem zaczęli kręcić

Włosi i Niemcy. Poszło o francuskie ściemnianie, że akcja wchodziła w zakres ich afrykańskiej „wojny z terroryzmem”, podczas gdy czadyjskiej opozycji nie chodzi o żaden džihad. Ale i bez tego wszystko poszło po myśli ludzi prezydenta Francji Macrona, neoliberalnego ekstremisty z globalnymi ambicjami. Teoretycznie, według konstytucji Czadu, po śmierci Déby’ego tymczasowym prezydentem powinien zostać przewodniczący parlamentu, który ma ogłosić wybory za trzy miesiące. Lecz wiadomości o zgonie marszałka towarzyszyła inna, ogłoszona przez gen. Azema Agouna: władzę w państwie przejmuje Tymczasowa Rada Wojskowa (CMT), a nowy „prezydent” to gen. Mahamat Idriss Déby...

37-letni syn zabitego marszałka skończył we Francji dwie klasy liceum wojskowego i ma wszystkie możliwe czadyjskie odznaczenia i orderzy – można oczekiwać, że wkrótce mianuje się marszałkiem. Do tej pory stał na czele czadyjskiej służby bezpieczeństwa (DGSSIE) pełniącej rolę policji politycznej i jednocześnie „elitarniej” gwardii przybocznej jego ojca, „armii w armii”, złożonej głównie z członków wschodniego ludu Zaghawa, z której pochodził. DGSSIE to najważniejszy w kraju partner francuskiego wywiadu zagranicznego i dyplomatów. Nowy „prezydent” zawiesił konstytucję i ogłosił, że do wyborów może dojść, ale najwcześniej za półtora roku. Zadowolony Macron przyleciał wkrótce na pogrzeb dotychczasowego prezydenta, choć na ulicach N’Dżameny ludzie deptali i palili francuskie flagi, protestując przeciw juncie.

Ministerstwo Hodowli Bydła

Manifestacje w stolicy skończyły się po trzech dniach, kiedy wojsko zaczęło strzelać, zabijając nieznaną liczbę osób. Ofensywa FACTu została zmuszona do odwrotu, gdyż Francuzi uruchomili w końcu swoje samoloty, drony i satelity, by podawać nowej władzy położenie jej wrogów i zrzucać jej wojsku dodatkową ciężką broń. Udało im się namówić młodego Déby’ego, by dla pozoru stworzył cywilny rząd. Na jego czele stanął były

premier w rządzie marszałka Albert Pahimi Padacké. Był to ostatni premier Czadu, zanim Idriss Déby trzy lata temu zlikwidował to stanowisko uznając je za całkowicie nieprzydatne. Nowy rząd junty miał być „otwarty”, więc w jego skład wszedł krajowy, umiarkowany opozycjonista Saleh Kebzabo. Nowy „prezydent” mianował go ministrem Hodowli Bydła.

I tak to wszystko wróciło w stare tory. Czadyjskie wojsko dalej będzie służyć Déby’emu i neokolonialnej polityce francuskiej. Od kiedy jednak w 2013 r. francuska armia zaczęła swą „wojnę z terroryzmem” w krajach Sahelu, nic tam tak nie rośnie jak terroryzm i nienawiść do Francji. Na początku tego roku ONZ zwróciła Francuzom uwagę, że dopuszczają się zbrodni przeciw cywilnej ludności w Mali, ale kogo to obchodzi? W samej Francji politycy po prostu przemilczeli zamach stanu w Czadzie, a i na parlamentarnej lewicy nie wzbudził szczególnego zainteresowania, bo „po co oddawać Czad komuś innemu?”.

Dlatego wydarzenia na dalekiej pustyni już właściwie zostały zapomniane, jeśli w ogóle ktoś o nich słyszał.

Autorstwo: Jerzy Szygiel

Źródło: Strajk.eu